



BARBARA PYCEL

redaktor wydania

Ferie za nami, ale lodowisko „Pod baobabem” ma służyć do końca marca. Tak zapewniają organizatorzy obiektu, który niestety nie przyciąga zbyt wielu chętnych. W dzisiejszym numerze wracamy również do wydarzeń z końca stycznia, m.in. do uroczystego wniesienia Tory do znanej niegdyś na całym świecie lubelskiej jeshivy – czyli wyższej uczelni rabinackiej, odzyskanej przez Gminę Wyznaniową Żydowską. Zapraszamy również na ważne wydarzenia w mieście i regionie. ■

ZA TYDZIEŃ

- O tym, jak w trudnych czasach powstawała PARAFIA ŚW. JÓZEFA W KRAŚNIKU
- Ile dzieci udało się uratować w ciągu roku w OŚRODKU RATOWANIA DZIECKA ODRZUCONEGO

Lodowisko „Pod Baobabem” miało ściągnąć tłumy, a także gwiazdy. Jak na razie jedyną gwiazdą, jaka pojawiła się na lodowisku, był... prezydent Andrzej Pruszkowski, i to na otwarciu obiektu. Lodowisko, na które z kasy miasta wydano niemałą kwotę, bo 700 tys. złotych, nie przyciąga tłumów.

Władze przyglądają się temu eksperymentowi z uwagą. Bo może być tak, że stolica województwa pozostanie bez sztucznego lodowiska. – Nie wiadomo, jak będzie za rok z lodowiskiem „Globus.” Dlatego chcemy zapewnić mieszkańcom Lublina jakąś alternatywę – mówi zastępca dyrektora MOSiR Stanisław Klepacz. Sama koncepcja, by w mieście na czas ferii zainstalować przenośne lodowisko, jest niezła. Aczkolwiek plac Litewski nie jest najlepszym miejscem. – Być może następnym razem postawimy je na placu Zamkowym. Jest tam więcej miejsca oraz parking – mówi dy-

Ślizgawka „Pod Baobabem”

Śliska inwestycja



KATARZYNA LINK

rektor. Łyżwiarze chwają sobie. – Super, że w centrum miasta znajduje się lodowisko, na które można przyjść z dziećmi. Zawsze to jakaś odmiana – wyznaje Anna, opiekunka ze świetlicy środowiskowej. – Na pewno przyjdę tu jeszcze raz, teraz z córką – mówi Andrzej. Jednak ogólnie dobre wrażenie psują pewne istotne szczegóły. I nie chodzi tu tylko o rozmiary lodowiska, które mogłoby być większe. O wiele ważniejszy jest brak odpowied-

Lodowisko „Pod Baobabem”. Pomysł niezły, błędy można naprawić

niej infrastruktury. Kto nie ma łyżew, a chciałby sobie pojeździć, będzie zmuszony udać się na „Globus”, bo „Pod Baobabem” nie ma wypożyczalni. Dyrektor zapewnia jednak, że jest w planie. Doskwiera też brak szatni czy przechowalni bagażu. Nie ma jej, bo „nie chciano zagrabić tego miejsca”. Jeśli pomysł z lodowiskiem ma chwycić za rok, to warto naprawić te uchybienia. Bo inaczej szkoda na to wszystko naszych pieniędzy. **MICHAŁ GROT**

CHOROBA ZMIENIŁA ŻYCIE CAŁEJ RODZINY



KATARZYNA LINK

Nie zmieścili się w największej auli dziecięcego szpitala przy ulicy Chodźki w Lublinie. Stali też na korytarzu głowa przy głowie. Gdybym nie wiedziała, że to spotkanie rodzin dzieci, które wygrały walkę z rakiem, nigdy by mi do głowy nie przyszło, że ci roześmiani ludzie mają za sobą takie doświadczenia. Szczególną uwagę zwróciłam na matkę z córką. Obie pełne radości i jakby rozpiętej energii. Podchodzę i pytam, czy zgodzą się opowiedzieć o tym, jak walczyły z rakiem. Zgadają się. Na spotkanie umawiamy się w rodzinnym domu państwa Milanowskich. Tam będzie spokojniej i będzie młodsze rodzeństwo Pauliny, której udało się wygrać z chorobą. Wszyscy mają coś do powiedzenia. **AP**

Z chorobą Pauliny (na zdjęciu z gitarą) walczyła cała rodzina

Więcej na str. IV–V

Caritas lubelska dla ofiar w Chorzowie

APEL O POMOC. W wyniku katastrofy MTK w Chorzowie wiele osób straciło życie i wiele pozostaje rannych. Duch solidarności i pomocy objął całą Polskę. Caritas Archidiecezji Lubelskiej włącza się do pomocy i apeluje o wsparcie finansowe ofiar oraz ich rodzin. Wpłaty pieniężnych moż-

na dokonywać na konto Caritas Polska: PKO BP SA I O/Centrum Warszawa 70 1020 1013 0000 0102 0002 6526 z dopiskiem: KATOWICE. Przekazane na ten cel pieniądze Caritas przeznaczy na leczenie, rehabilitację i pomoc psychologiczną dla poszkodowanych oraz ich rodzin.



Setki zniczy świadczą o solidarności Polaków

W intencji ofiar

LUBLIN. Papież Benedykt XVI zawierzył Bożemu miłosierdziu tych, którzy zginęli w tragicznym wypadku, jaki zdarzył się w Chorzowie. Jednocześnie w duchu z ich rodzinami oraz z tymi, którzy w tym wypadku odnieśli

rany, mieszkańcy diecezji lubelskiej modlili się w swoich parafiach. W Lublinie Msze św. w tej intencji zostały odprawione m.in. w środę 1 lutego w kościele pw. Świętej Rodziny oraz dzień później w archikatedrze lubelskiej.

Jak minął rok KSM?

MILEJÓW. Cały rok pracy podsumował milejowski oddział KSM. Były spotkania z ciekawymi gośćmi oraz wspólne wyjazdy: rekolekcje w Józefowie n. Wisłą, rekolekcje kandydackie KSM w Częstoborowicach. Grupa prowadziła również czuwania w Wielką Sobotę i podczas Dnia Papieskiego oraz sprząta zaniebane groby przed uroczystością Wszystkich

Świętych. Co roku oddział sprzedaje własnoręcznie wykonane ozdoby wielkanocne i bożonarodzeniowe, zbierając fundusze na wakacyjny wypoczynek dla dzieci. Pomysłów na pracę jest o wiele więcej. Można o nich przeczytać na stronie internetowej parafii: www.kuria.lublin.pl/parafie/milejow/. Opiekunem KSM-u w Milejowie jest ks. Krzysztof Lichota.



Strona Internetowa

TOMASZOWICE. Ruszyła strona internetowa parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Tomaszowicach. Twórcy chcą, aby była nie tylko źródłem informacji o historii parafii i miejscowości, ale również użytecznym narzędziem wiadomości o życiu jej mieszkańców. Dziś można

tu znaleźć aktualności, ogłoszenia duszpasterskie, godziny odprawiania nabożeństw, wpisać się do księgi gości czy podyskutować na Forum. Jak zapewnia administrator, z czasem na stronie www.kuria.lublin.pl/parafie/tomaszowice będą się pojawiać kolejne działy.

Trojaczki

LUBLIN. Aleksandra, Katarzyna i Grzegorz Staszowscy przyszli na świat 28 grudnia ubiegłego roku w szpitalu PSK 1 przy ul. Staszica. W czwartek 2 lutego rodzeństwo oraz ich rodziców odwiedził prezydent miasta Andrzej Pruszkowski, który podarował im wózki oraz wyprawkę. Kliniką Położnictwa i Patologii Ciąży, w której mama dzie-

ci Agnieszka Staszowska spędziła kilka ostatnich miesięcy, jest jedną z czołowych placówek w Polsce z dodatnim bilansem wszystkich żywych urodzeń. Dzieci państwa Staszowskich to drugie trojaczki, które przyszły na świat w zeszłym roku w szpitalu na Staszica. Kierownikiem Kliniki Położnictwa i Patologii Ciąży jest prof. Marian Semczuk.



Aleksandra, Grzegorz i Katarzyna Staszowscy z rodzicami

48 godzin dla siebie

DĄBROWICA. 48 godzin tylko dla siebie. Z taką propozycją spędzenia czasu dla małżonków wychodzą Elżbieta i Zbigniew Wróblewscy, którzy zapraszają na weekend od 3 do 5 marca do domu Sióstr Franciszkanek Misjonerek Maryi w Dąbrowicy k. Lublina. Oferta skierowana jest nie tylko do tych, którzy przeżywają trudności małżeńskie, ale również takich par, któ-

re chcą dobrze spędzić ze sobą czas. Początek w piątek o godz. 17.30, zakończenie w niedzielę o 15.00. Opiekę duszpasterską w trakcie spotkania sprawuje o. Adam Skolik SJ. Zapisy przyjmują organizatorzy pod nr. tel. 081 884 57 11 lub mailowo: zbyszek.w@wp.pl. Szczegółowe informacje dostępne są na stronie: www.spotkaniamalzenskie.pl.

Noworoczna premiera teatralna

Warto zobaczyć!

Nie można sobie wymarzyć wspanialszego początku karnawału niż premiera „Żołnierza królowej Madagaskaru”. Stworzyli go w roku 1932 Julian Tuwim i Tadeusz Sygietyński na potrzeby warszawskiego teatryku letniego, i praktycznie od tamtego czasu jest to jeden z najzabawniejszych i najczęściej wystawianych polskich wodewili.

Koniec XIX wieku – szanowany, warszawski, mieszczański dom państwa Mąckich. Właśnie przybył z Radomia mecenas Saturnin Mazurkiewicz, chcąc się oświadczyć szwagierce pani domu. Na jego nieszczęście właśnie doręczono list zaadresowany jednocześnie do... syna i szwagra pani Mąckiej, podpisany przez tajemniczą Kamillę i wyznaczający schadzki w... kabarecie! Biedny mecenas Mazurkiewicz – wzór cnót i przyzwoitości – udał się do siedliska rozpuszty i zgnilizny moralnej, by ratować dwie biedne duszyczki przed zatarą moralną. Żeby tylko wiedział, w jakie tarapaty pakują go te trzy Harpie...!

Ekipa

Tadeusz Bradecki razem z całą swoją ekipą podarował lubelskim teatromanom niezwykle przeżycie! Stworzył spektakl spójny i równy (choć w pierwszej części nieco za bardzo przegadany), iskrzący się dowcipem i humorem, pełen gagów rodem z najlepszych czasów kina niemego. Naturalnym dopełnieniem tych komicznych galopad stają się pełne werwy i emocji piosenki – na potrzeby lubelskiej sceny przearanżował je Andrzej Marko, zaś pięknie zharmonizowane głosy damskie i męskie to wynik pracy Urszuli Plis, całego zespołu aktorskiego oraz



ARCHIWUM TEATRU OSTERWY W LUBLINIE

zaproszonych do współpracy muzyków: Adama Ardasieńskiego (akordeon), Mariusza Pysza (puzon basowy) oraz Jacka Sribniaka (klarnet). Wieńczy to wszystko choreografia autorstwa profesora Jacka Tomasika: szalona, zwariowana, absolutnie nieprzewidywalna. Zaś Urszuli Kenar chciałabym podziękować za kostiumy wierne epoce oraz za ascetyczną funkcjonalność scenografii. Cieszę się, że pojawił się kolejny „człowiek teatru”, który umie docenić wagę przestrzeni i dostosować ją do rytmu spektaklu!

Kanonady śmiechu

W sobotę 14 stycznia 2005 roku na scenie lubelskiego Teatru im. J. Osterwy podziwiałam przede wszystkim sceniczne wybryki Tomasza Bielawca jako Kazia Mazurkiewicza. Wszelkie pióro i słowo zbyt lichymi są, by opisać owo „pachole z Przedpiekla rodem”, a tym bardziej jego wyczyny, to po prostu trzeba zobaczyć samemu! Następna sceniczna ozdoba, która gotowa przyprawić widzów o kanonady śmiechu, to Jolanta Rychłowska jako Ruczkow-

ska, garderobiana teatryku Arkadia: jej wybitne zdolności taneczne (zwłaszcza do kankana!) oraz świetlane maniere przy stole są po prostu nie do przecenienia...Ma zresztą godnego siebie towarzysza, czyli Andrzeja Redosza jako inspicjenta Kapiuchowskiego. Oboje są siebie warci... Kolejnym oryginałem jest Grzegorz, kamerdyner państwa Mąckich – opanowany, dystyngowany, ze stylem i klasą. Czasem bywa sobą, a wtedy bliżej mu do szansonistki Żorzety (czyli do świetnej Teresy Filarskiej) niż do swych pracodawców, czyli obu Władysławów Mąckich (starszego – Jerzego Kurczuka i młodszego – Krzysztofa Olchawy). Dowcipem i talentem komiczno-wokalnym błyszczy zarówno Anna Świetlicka jako pani Mącka, jak i Hanna Pater jako jej szwagierka, pani Lemięcka. Owym dwóm heroinom salonowym partneruje Monika Domejko, jako Sabina Mącka – obiekt marzeń, westchnień i starań mecenasu Saturnina Mazurkiewicza (czyli niezrównanego Witolda Kopcia).

Aktorzy Teatru Osterwy w Lublinie. Tomasz Bielawiec jako Kazio Mazurkiewicz, Anna Świetlicka (mec. Mącka) i Hanna Pater (pani Lemięcka).

W czasie i przestrzeni

Skoro jest anioł, musi być też i diabeł – i to z kabaretu rodem! Nogi „do samego nieba” i figura kusicielki to nieledwie częśćka atutów Kamilli. Katarzynie Sko-

niekiej należy pogratulować pięknego sopranu i dowcipno-inteligentnej złośliwości. Jej Kamilla jest kwintesencją kobiecej kokieterii! Gdzieś za kulisami Arkadii, spoza piór Kamilli i falban kankanówek baletu (ukłony podziwu dla Jolanty Pudzianowskiej, Joanny Morawskiej oraz Anny Zawiaślak) wylaniają się sylwetki jeszcze kilku arcybarwnych postaci: Henryka Sobiechara, jako prześmiesznego Cabińskiego, Romana Kruczkowskiego, czyli „młodego duchem” Sonnenfelda, czy choćby barytona Szpakowskiego (czy ktoś podejrzewałby Jacka Króla o komizm à la Buster Keaton?!)...Po prostu zapraszam do podróży w czasie i przestrzeni...

ANNA RZEPA-WERTMANN

To zmieniło życie

Sonda

TO BYŁ TRUDNY CZAS

ANIA



To był dla nas bardzo trudny czas. Rodzice mobilizowali nas do modlitwy, ale było nam bardzo smutno. Ja miałam wtedy 9 lat. Kiedy chodziłam ją odwiedzać do szpitala i widziałam, jak jest jej trudno, jak płacze, kiedy np. przy jakichś badaniach trzeba było zrobić wkłucie, to też chciało mi się płakać. Pół roku nie mogłyśmy się dotknąć. Oglądałyśmy się tylko przez szybę. A przecież my jesteśmy nierozłączne. Lubimy się wspólnie śmiać, czasami przegadać pół nocy. Dobrze, że się to wszystko skończyło. Myślę, że dzięki temu doświadczeniu stałyśmy się sobie jeszcze bliższe.

KAROL



Z tamtego czasu pamiętam przede wszystkim smutek i to, że rodziców nie było ciągle w domu. Nie miałem o to do nich pretensji. Byli z nami szczerzy i rozumiałem, że w zaistniałych okolicznościach muszą więcej czasu poświęcać Paulinie niż nam. Baliśmy się wszyscy o to, czy uda się Paulinie wyzdrowieć, ale jednocześnie wierzyliśmy w to bardzo. Przez cały czas pobytu Pauliny w szpitalu nasz dom wydawał się bardzo pusty. Dopiero kiedy wróciła do nas, znowu wszystko znalazło się na swoim miejscu. Cieszę się z tego bardzo.

Miała 10 lat, kończyły się wakacje. Wszystko miało być takie piękne i zwyczajne, jak to w życiu dziesięciolatki.

Zmieniło się jednak za sprawą nagle postawionej diagnozy. Rak.

To było 6 lat temu.

Dziś trudno uwierzyć, że ta roześmiana dziewczyna ma za sobą zwycięską walkę z białaczką.

tekst

AGNIESZKA PRZYTUŁA

Nie zmieścili się w największej auli dziecięcego szpitala przy ulicy Chodźki w Lublinie. Stali też na korytarzu, głowa przy głowie. Gdybym nie wiedziała, że to spotkanie rodzin z rakiem, nigdy by mi do głowy nie przyszło, że ci roześmiani ludzie mają za sobą takie doświadczenia. Wśród stojących wokół mnie w sposób szczególny w oczy rzuca się matka z córką. Obie pełne radości i jakby rozpiętej energii. Podchodzę i pytam, czy zgodzą się opowiedzieć o tym, jak walczyły z rakiem. Zgadniają się. Na spotkanie umawiamy się w rodzinnym domu pań-



stwa Milanowskich. Tam będzie spokojniej i będzie młodsze rodzeństwo Pauliny, której udało się wygrać z chorobą. A wszyscy mają coś do powiedzenia, bo choroba tak naprawdę dotknęła całą rodzinę.

To był szok

Rodzice i trójka rodzeństwa. Paulina najstarsza, potem Ania i Karol. Ulubionym zajęciem wszystkich są podróże, wycieczki na wieś, no i śpiew. To po tacie, który wszędzie zabiera ze sobą gitarę. Tak było i w tamte wakacje. Tylko Paulina jakoś tak dziwnie się czuła.

Jednym z ulubionych zajęć, nie tylko dzieci, ale i rodziców, jest wspólnie śpiewanie

Ciągle bolały ją nogi i chciało się jej spać. Po kilku skargach dziewczynki na złe samopoczucie mama zdecydowała się zabrać ją na badania.

– Nie przypuszczaliśmy, że to, co usłyszymy, tak bardzo zmieni nasze życie. Kiedy odbierałam wyniki, pielęgniarka od razu kazała mi się zgłosić do lekarza. Tutaj usłyszałam, że natychmiast muszę jechać z Pauliną do szpitala – opowiada Małgorzata Milanowska.

Decyzje zapadały błyskawicznie. Kiedy w szpitalu zobaczono wyniki Pauliny, natychmiast położono ją na oddział. Potem jeszcze kilka potwierdzających

ożna wygrać

ie mojej rodziny



ZDJĘCIA KATARZYNA LINK

badani i diagnoza była jasna. Białaczka. Dla wszystkich to był szok. Rodzice Pauliny nie mogli w to uwierzyć. Postanowili jednak od razu, że będą z nią szczerzy. – To nie było łatwe. Mieliliśmy z naszym dzieckiem rozmawiać o tym, że jest śmiertelnie chore i że jej choroba może doprowadzić do śmierci – wspominają.

Trudne chwile

Za tę szczerą Paulina jest im do dziś niezmiernie wdzięczna. Dzięki temu rozumiała, dlaczego musi leżeć w szpitalu, dlaczego nikt poza najbliższymi nie może jej odwiedzać. Dlaczego ze swoim rodzeństwem może się widzieć tylko przez szybę.

– Początkowo nie docierało do mnie to, co się dzieje naprawdę. Wiedziałam, że jestem poważnie chora, ale czułam się w miarę dobrze. Później było jednak kilka chwil załamania – wspomina.

Jednym z trudnych momentów było wypadanie włosów. Była to normalna reakcja po przyjmowanej chemii, ale niełatwe było pogodzenie się z nią.

– Rodzice widzieli, że coraz więcej włosów zostaje na mojej poduszce. Któregoś dnia powiedzieli mi wprost, że trzeba by je obciąć. Wtedy tato przyniósł do szpitala maszynkę – opowiada Paulina.

Dzisiaj Paulina ma piękne długie włosy, kiedy jednak opowiada o tamtych chwilach,

głos jej drży. To, co wtedy przeżyła, na zawsze pozostało w jej życiu ślad.

Stan Pauliny pogarszał się. Następował zanik mięśni, zaczął szwankować układ pokarmowy. Opryszczka w przeliku sprawiała, że dziewczyna nic nie mogła jeść. Karmiono ją dożylnie. Jednak nawet w tych najtrudniejszych momentach nie poddawała się. Wierzyła głęboko, że Bóg może ją uzdrowić.

– Te dzieci, które przestały wierzyć, przestawały też walczyć i umierały – mówi Paulina.

Siła z nieba

– Kiedy dowiedzieliśmy się o chorobie Pauliny, zawierzaliśmy wszystko Panu Bogu. Uruchomiliśmy wszystkich naszych przyjaciół, znajomych i ich znajomych, cały sztab ludzi, którzy modlili się za Pauliną i za nas – opowiada pani Małgorzata.

Nosili w sobie taką wewnętrzną potrzebę, aby mówić o tym, co ich spotyka. Nie ukrywali tego przed nikim. Wtedy też zaczęła się droga małżonków w Domowym Kościele. Zaczęli chodzić na spotkania, bo wspólnota dawała im siłę. Modlitwa była tym, co przynosiło nadzieję w każdej sytuacji.

– Rodzice zachęcali też nas do modlitwy w domu. Razem więc polecaliśmy Paulinę Panu Bogu, i jakoś było nam wtedy łatwiej – opowiada Ania, młodsza siostra Pauliny.

Docieklive spojrzenie

Po kilku miesiącach pobytu w szpitalu możliwa była pierwsza przepustka i wyjście do domu. Nie oznaczało to jednak końca walki. Potem pobytu w szpitalu były krótsze, w końcu możliwy stał się powrót

do szkoły. To też nie było łatwe doświadczenie. Dziewczyna bez włosów, z chustką na głowie, wywoływała szczególne zainteresowanie.

– Niektórzy chłopcy śmiali się ze mnie. Było mi bardzo przykro. Wtedy jednak mój tato wybrał się do szkoły i porozmawiał z nimi. Wy tłumaczył im, że to wcale nie jest śmieszne i sytuacja się uspokoiła. Koleżanki raczej przyjeły mnie bardzo życzliwie i pomagały, w czym mogły – wspomina Paulina.

Powrót Pauliny do szkoły okazał się także czasem błogosławionym dla jednego z uczniów. Dziewczyna świadoma swojej choroby, posiadająca na jej temat olbrzymią wiedzę, zauważyła, że jeden z kolegów zachowuje się podobnie jak ona kiedyś. Często kładzie się na ławkach, bo bolą go nogi i zdarza mu się zasypiać. Poprosiła nauczycielkę, by porozmawiała z rodzicami chłopca o badaniach, bo ona miała podobne objawy, zanim stwierdzono u niej białaczkę. Okazało się, że dzięki spostrzegawczości Pauliny u jej kolegi także wykryto białaczkę w tak początkowym stadium, że szczęśliwie udało się ją wyleczyć.

Dzisiaj Paulina jest normalną dziewczyną, która nie może usiedzieć na miejscu. Rozpiekra ją energia, chce ciągle coś robić, angażuje się w życie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i scholę. Nie jest już jednak taką samą dziewczyną, jaką była przed chorobą. Na wiele spraw patrzy zupełnie inaczej niż jej rówieśnicy. Wie też, co chciałaby w życiu robić. Będzie lekarzem albo pielęgniarką. To dzięki ogromnej wiedzy i życzliwości personelu szpitala udało się jej nie załamać w najtrudniejszych momentach, a co najważniejsze, udało się jej wgrać. ■

Dominikanie czekają na dotację

Możemy tego doczekać

O planach remontu najpiękniejszego w Polsce kompleksu klasztornego Dominikanów opowiedział dziennikarzom w piątek 27 stycznia, na specjalnie zorganizowanym spotkaniu w bazylice, przeor lubelskich zakonników o. Hieronim Karczmarek.

Dominikanie właśnie złożyli wniosek do Unii Europejskiej o 4 mln dofinansowania bardzo kosztownego remontu bazyliki oraz klasztoru. – „To stosunkowo mało jak na nasze potrzeby, bo całość będzie kosztować ok. 30 mln zł” – mówi przeor. Decyzja o ewentualnym przyznaniu pieniędzy zostanie ogłoszona za kilka miesięcy. Dominikanie będą też starać się o dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Prace już trwają

O ile klasztor dostanie dotację, prace w optymistycznej wersji potrwać 10 lat. Najpierw trzeba osuszyć fundamenty i wzmocnić dach. Potem będą remontowane kolejne skrzydła klasztoru. Jest na co czekać, jeśli końcowy



BARBARA PYCEL

efekt będzie taki jak na przedstawionej dziennikarzom makiecie. Projekt w skali 1:80 wykonali: Wojciech Mazur, Krzysztof Chmiel, Wojciech Chagowski, Kazimierz Michalik i firma S-Model. Autorzy zadbali o najmniejsze szczegóły. Są małe okienka, krużganki, dziedzińce i drzewa. Dziś jeszcze trudno mówić o przeznaczeniu poszczególnych części kompleksu klasztornego. Wątpliwości do tej pory wiążą się z południowym skrzydłem, którego pomieszczenia jeszcze przez 4 lata będzie wynajmować Teatr im. H.Ch. Andersena. Dyrekcja jednak poszukuje już no-

wej siedziby, a ostateczną decyzję o wprowadzce rozstrzygnie dopiero kapituła dominikanów prowincji polskiej, która właśnie obraduje.

Jest kilka pomysłów na wykorzystanie pomieszczeń poteatralnych. Jednym z nich jest m. in. otwarcie w Lublinie nowicjatu, do czego zachęcał lubelskich dominikanów generał zakonu. Dziś młodzi bracia muszą go odbywać w Poznaniu. Innym, równie potrzebnym rozwiązaniem jest stworzenie centrum formacyjno-kulturalnego. Pomieszczeniami po teatrze od jakiegoś czasu interesuje się też prywatne Gimnazjum i Li-

ceum im. Sobieskiego. Konkretnych rozmów jeszcze nie było, ale, jak się dowiedzieliśmy, dyrekcja szuka nowego obiektu. Obecnie szkoła mieści się w wynajmowanym budynku przy Alejach Raclawickich.

Każdy zobaczy

Czekając na decyzje z UE, dominikanie nie siedzą z założonymi rękami. Prace remontowe trwają od 5 lat dzięki wsparciu Fundacji „Restaurare Basilicam”, która ma statut organizacji pożytku publicznego. W ciągu ostatnich 2 lat z 1% przekazanego na ten cel, fundacja zebrała prawie 200 tys. zł. – „Zmiany już widać, a im więcej ich będzie, tym łatwiej będzie nam uwierzyć, że w Lublinie może się stać coś dobrego – mówi przeor. Wierzę, że dzięki współpracy wielu osób będziemy mogli doczekać zakończenia remontu i cieszyć się z takiej perły w Lublinie” – dodaje. Od kwietnia makietę klasztoru będzie można oglądać najprawdopodobniej w kaplicy MB Paryskiej lub w kaplicy Pszonków. Wtedy również na zwiedzających będą czekać wolontariusze, którzy opowiedzą o najciekawszych miejscach związanych z klasztorem.

BARBARA PYCEL

PIERWSZE PRACE W KLASZTORZE

zaczęły się 5 lat temu. Do dzisiaj udało się wyremontować:

- pomieszczenia duszpasterskie: Salę Unii Lubelskiej i Salę „In Altum”
- dach bazyliki
- kopułę nad kaplicą Matki Bożej Opieki
- zabytki ruchome: gruntownie odnowiono organy, złotą monstrancję, dzwony bazyliki oraz obrazy i rzeźby
- wzmocniono skarpy wokół bazyliki (nowa kanalizacja deszczowa, nowy mur oporowy, nowa warstwa ziemi na skarpie)
- umocniono fundamenty narożnika południowo-wschodniego skrzydła wschodniego

PRACE DO WYKONANIA:

- 2006–2008: remont zachodniego skrzydła klasztoru od strony ul. Jezuickiej, w tym m. in. odnowienie konstrukcji dachu, zwiększenie powierzchni strychu, kompleksowa renowacja ścian i sklepień, odnowienie 2 sal duszpasterskich, wymiana tynków, posadzek i podłóg oraz wykonanie koniecznych badań i ekspertyz w bazylice,
- 2007–2009: remont bazyliki z konserwacją i renowacją malowideł ściennych, rzeźb i ołtarzy,
- 2010–2012: remont skrzydła południowego i północnego, dziedzińców i placu przed obecnym Teatrem Andersena,
- 2013–2015: odnowienie wschodniego, mieszkalnego skrzydła klasztoru. Opracowany projekt ma poparcie wojewódzkiego konserwatora zabytków.

Już niedługo nowa płyta Gospel Rain

Więcej niż koncert

Mimo trzaskającego mrozu na koncert Gospel Rain, w niedzielę 22 stycznia, do amfiteatru w kościele oo. kapucynów na Poczekajce przyszło ponad 200 osób. Dobrze znany lubelskiej publiczności zespół w lutym wchodzi do studia, żeby zarejestrować materiał na nową, drugą już płytę. Właśnie na ten cel zbierano pieniądze podczas niedzielного koncertu.

Od czasu wydania pierwszego krążka „Ten, Kto przychodzi” dużo się zmieniło. Zespół powiększył się o prawie 40-osobowy chór, powstały nowe utwory, aranżacje i przyjaźnie. Nowe miejsce prób w kościele oo. kapucynów na Poczekajce pozwoliło muzykom rozwinąć skrzydła. Co tydzień w sali pod kościołem spotyka się również wspólnota Odnowy w Duchu Świętym „Miłosierny Samarytanin”, która zorganizowała niedzielny koncert. – Bardzo ważne było dla nas to, że mogliśmy zagrać w miejscu, gdzie spotykamy się i ćwiczymy już od kilku lat – mówi Ania Bryła, chórzystka GR. – Chcieliśmy, żeby to nie był zwykły koncert, ale uwielbienie, czyli bezinteresowna modlitwa chwały dla Jezusa.

Muzycy

są dobrze znani mieszkańcom miasta, a od pewnego czasu również innych części Polski, dokąd są zapraszani z koncertami. Zespół i chór regularnie występuje w kościele oo. kapucynów, gdzie posługuje również podczas świąt parafialnych. Grał na rzecz chorej Iwony na KUL-u oraz w lubelskiej szopce. Od 3 lat wspiera muzycznie spotkania modlitewne podczas Bożego Ciała na placu Litewskim. W niedzielę 22 stycznia efektów pracy całego zespołu można było posłuchać na Poczekajce. Wśród utworów pojawiły się przede wszystkim kolędy, ale były też kompozycje premierowe, tj. „Ojciec nadziei”. Nowe wersje kolęd w jazzowych i gospelowych aranżacjach pokazały, jak bardzo muzycy rozwinęli się w swoich artystycznych poszukiwaniach.

Zespół

stara się, aby każdy koncert był okazją nie tylko do przeżycia muzycznej przygody, ale przede wszystkim doświad-



ZDJĘCIA JACEK MICHALCZYK

czenia duchowego, dlatego podczas każdego spotkania z publicznością znajduje się miejsce na świadectwo, tym razem perkusisty zespołu Marka Fedora. W niedzielę nie mogło zabraknąć utworu *Startooj*, który w listopadzie został nagrany wraz z Olgą Szomańską (TGD), znaną z oratorium „Tu es Petrus”, oraz zespołem Full Power Spirit. Piosenka została dołączona do najnowszego, grudniowego numeru Magazynu Muzycznego RUaH. Druga

U góry:
Spotkania z Gospel Rain to więcej niż koncert. Powyżej: **Prawie 200 osób, mimo mrozu, wypełniło amfiteatr pod kościołem oo. kapucynów na Poczekajce. Na nową płytę zespołu czeka o wiele więcej.**

płyta Gospel Rain ma się ukazać w kwietniu, jednak ostateczny termin wydania jest uzależniony od tego czy znajdą się sponsorzy, którzy zechcą wesprzeć młodych i utalentowanych lublinian. A wsparcie tego zespołu to zaszczyt, bo muzycy mają się czym pochwalić. Sprawdzili to ci, którzy choć raz znaleźli się na koncercie Gospel Rain.

Więcej o zespole na stronie: www.gospelrain.kdm.pl

BP

Jesziwa w Lublinie

Takie są korzenie

Przed wojną trzecią część mieszkańców Lublina stanowiła ludność żydowska (42 tys.) Dzisiaj jest ich zaledwie 30, wszyscy w podeszłym wieku. Roman Litman, przewodniczący lubelskiej filii warszawskiej Gminy Wyznaniowej Żydowskiej, nie krył wzruszenia, kiedy w niedzielę 22 stycznia do odnowionego budynku Jesziwy Chachmej przy ul. Lubartowskiej wnoszono Torę.

– „To jest bardzo ważny dzień dla naszej społeczności i symbol łączności z całym światem żydowskim” – mówił w Lublinie Michael Schudrich, naczelny rabin Polski, zawieszając przy wejściu do synagogi mezuzę – zamknięty w metalowej rurce zwitek pergaminu z wypisanymi wersetami Tory. Liczący ponad 100 lat ręcznie spisany Pięcioksiąg, wniesiony chwilę później do jesziwy, pochodzi ze Strasburga i jest darem rodziny Lipmanów ze Stanów Zjednoczonych. Odzyskana w 2001 roku i częściowo odremontowana siedziba szkoły zajmuje powierzchnię 350 mkw. i będzie miejscem spotkań lubelskiej społeczności żydowskiej.

– W przyszłości ma tu powstać międzynarodowe centrum religijno-kulturalno-eduka-



ZDJĘCIA BOLESŁAW ZAJĄC

Wnoszeniu Tory do jesziwy zawsze towarzyszy tradycyjny taniec z Pięcioksięgiem. Na zdjęciu Roman Litman, przewodniczący lubelskiej filii Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, w głębi Piotr Kadłcik i David Peleg (w niebieskiej kipie na głowie) – ambasador Izraela w Polsce

cyjne – wyjaśniał podczas uroczystości Piotr Kadłcik, przewodniczący warszawskiej gminy.

W siedzibie filii mieszczą się m. in. pokój rabina, synagoga, koszer na kuchnia, stołówka, biblioteka. Już wiosną mają ruszyć kawiarenka internetowa, gabinet lekarski i klub seniora. W holu powstanie wystawa o historii jesziwy oraz jej założyciela, rabina Szapiro. – „To miejsce przygotowujemy również dla turystów, którzy chcą poznać historię miasta, tragiczne losy społeczności żydowskiej, a często swoje korzenie – mówi Piotr Rybka-Zandberg, dyrektor ds. restytucji i zarządzania nieruchomościami Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie. – Z myślą o nich chcemy wyremontować w podziemiach jesziwy mykwę – miejsce do rytualnego obmycia m.in. dla podróżujących sentymentalnym i religijnym szlakiem po Polsce”. Władze gminy wierzą, że tak jak

to się dzieje w innych miastach, również w Lublinie coraz więcej młodych ludzi zacznie się interesować historią Lublina.

Od wielu lat w pielęgnowaniu pamięci o tej kulturze pomaga Ośrodek Brama Grodzka, ale zaproszeni do współtworzenia tego miejsca są wszyscy mieszkańcy miasta – mówi Piotr Rybka. – „Byłem wzruszony, kiedy na uroczystości zobaczyłem przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich, również metropolię lubelskiego Józefa Życkińskiego. Taka postawa bardzo buduje. Jestem wdzięczny również władzom Akademii Medycznej w Lublinie, które w duchu zrozumienia pomogły nam w szybkim odzyskaniu jesziwy. To owoc, który zebraliśmy po wielu latach siania – dodaje Zandberg. Czeka nas jeszcze sporo pracy, ale mamy nadzieję, że już niedługo będziemy mogli się tu spotykać regularnie.

BARBARA PYCEL

JESZIWA CHACHMEJ LUBLIN

Wyższa Szkoła Rabiniczna (Jesziwa Chachmej Lublin) została założona przez rabina Majera Szapiro, jednego z największych uczonych w przedwojennej Polsce. Powstała za pieniądze Żydów z całego świata. Swoje podwoje otworzyła w czerwcu 1930 roku. W Polsce nikt nie mógł zostać rabinem bez zdania w niej egzaminów. Uczelnia działała do 1939 roku. Po wojnie w budynku jesziwy mieściło się Collegium Maius Akademii Medycznej. Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie odzyskała obiekt przy ul. Lubartowskiej w 2001 roku.

TU MIESZKALI ŻYDZI

Dzisiejszy Lublin w porównaniu z jego bogatą żydowską przeszłością posiada po niej niewiele pamiątek i zabytków. Nieopodal odzyskanej przez społeczność jesziwy znajduje się klinika położnicza, kiedyś Szpital Żydowski wzniesiony w 1886 roku. U stóp zamku, w centrum dawnej dzielnicy żydowskiej, po prawej stronie schodów zamkowych, jest wmurowana tablica przedstawiająca jej plan. Po północno-zachodniej stronie wzgórza zamkowego inna tablica upamiętnia największą lubelską synagogę, XVI-wieczną „Maharszalszul”, zburzoną przez Niemców w 1942 roku. Między ulicami Sienną i Kalinowszczyzną na wzgórzu Grodzisko, hipotetycznym terenie pierwotnego osadnictwa na terenie Lublina z X wieku, znajduje się pierwszy cmentarz żydowski, założony jeszcze przed XVI wiekiem. Mimo że zniszczony podczas II wojny przez Niemców, a potem zaniedbany, posiada unikatowe nagrobki wybitnych przedstawicieli tej społeczności żyjących kiedyś w Lublinie. Tuż przy wejściu od ulicy Kalinowszczyzna znajduje się najstarszy w Polsce, stojący w pierwotnym miejscu nagrobek Jaakowa-Kopelmana ha-Lewi, XVI-wiecznego lubelskiego talmudysty z 1541 roku. Nieopodal stoją o 2 lata starsze macewy. Idąc wyżej, można się natknąć na najstarszy i najcenniejszy zachowany nagrobek, upamiętniający pioniera chasydyzmu w Lublinie, cadyka Jaakowa Icchaka Horowica, zwanego „Widzącym z Lublina”, zmarłego tragicznie w roku 1815.

Taniec z Torą. Na zdjęciu Piotr Kadłcik, w głębi Roman Litman i Michael Schudrich – Naczelny Rabin Polski

